

7 lipca 2014 09:00:00 ,

WIG



Koniec czerwca i początek lipca 1914 roku przyniósł mieszkańcom monarchii austro-węgierskiej sceny, jakich nie byli świadkami od dłuższego czasu. Atmosfera była gorąca - i to niezależnie od szalejących upałów. W różnych prowincjach państwa dochodziło do drastycznych starć pomiędzy obywatelami monarchii. Bośnia, Chorwacja, Morawy, Galicja, Śląsk i inne jeszcze kraje stały już - w mniejszym lub większym stopniu - w ogniu. Sytuacja eskalowała z dnia na dzień. Liczba napaści, rannych, zniszczonych obiektów i splądrowanych sklepów sięgała tysięcy. Wszystko z powodu nieprzebierających w środkach i wciąż narastających walk narodowych pomiędzy ludami monarchii. Ich sceną był także Śląsk Cieszyński.

28 czerwca 1914 r., gdy od kul zamachowcy ginie w Sarajewie cesarski następca tronu - arcyksiążę Franciszek Ferdynand, zamordowany wraz z małżonką, gdy oczy całego świata zwracają się na Bałkany, z pytaniem o przyczyny i następstwa tej zbrodni, miejscowy lud zna już na nie odpowiedź. Winni są Serbowie, knujący wciąż przeciw Austro-Węgrom. Serbowie, chcący oderwać od monarchii Bośnię i Hercegowinę i na zgliszczach państwa Habsburgów zbudować wielką Jugosławię, pod swoim, rzecz jasna, przywództwem. Informacja o śmierci następcy tronu, lotem błyskawicy roznosi się po Sarajewie, jego okolicy i sąsiednich prowincjach. Na wieść o zamachu bośniaccy Chorwaci i muzułmanie, przystępują do spontanicznych, antyserbskich pogromów. Przy biernej postawie żandarmerii i wojska zdemolowanych, bądź obrabowanych zostaje ok. tysiąc serbskich sklepów oraz innych obiektów - szkół, drukarni i redakcji. Skala samosądów i zniszczeń jest tak przerażająca, iż,

pomimo, iż o zamach powszechnie oskarżano serbskich młodzieńców-spiskowców, teraz ze współczuciem o Serbach pisała prasa monarchii - w tym polska i czeska. Dziennikarze przypuszczali, iż miejscowe władze dały ciche przyzwolenie na krwawe porachunki, by poprzez antyserbskie - "lojalistyczne" demonstracje ludu, przykryć skrajną niekompetencję urzędników, którzy nie zrobili nic, by zapobiec samemu zamachowi.

Dramatyczne wydarzenia na Bałkanach relacjonowała na bieżąco prasa. Cytowany również przez prasę cieszyńską korespondent krakowskiego „Czasu”, opisując mechanizm zająć notował, iż antyserbskie demonstracje „zrodziły się z ogromnego etycznego i ludzkiego rozgoryczenia katolickiego i mahometańskiego obywatelstwa”, a "wojsko musiało postępować bardzo ostrożnie ze względu na patryotyczne pobudki demonstrantów", co skwapliwie wykorzystali biorący udział w zajściach Bośniacy. Jak tłumaczono w relacji: "Niszczyciele sklepów serbskich, a wielu z nich rabowało i kradło - zrozumieli sytuację i jak tylko nadeszło wojsko, śpiewali hymn cesarski. Zdarzyło się także, że zdemolowawszy serbską szkołę, ekscedenci zdjęli ze ściany portret cesarza i z tym ukradzionym obrazem chodzili po mieście, demonstrując. Takie rzeczy możliwe są tylko w Bośni, pod wojskowo-policyjnymi rządami. Nigdzie indziej nie możnaby było - łączyć pozornej lojalności ze zbrodnią i tysiące obywateli, którym nie udowodniono żadnej winy, wyjmować w ten sposób z pod prawa". W korespondencji zwracano uwagę, iż wydarzenia te nieuchronnie doprowadzą do dalszej eskalacji konfliktu wewnątrz monarchii i spowodują, iż tysiące Serbów, dotychczas lojalnych obywateli Austrii, ostatecznie się od niej odwróci.

Tylko niewiele lepiej niż w Bośni i Hercegowinie wyglądała sytuacja na Śląsku Cieszyńskim oraz w sąsiednich krainach. Niemal jednocześnie z zamachem w Sarajewie, także 28 VI 1914 r., również na naszej ziemi rozegrał się pewien dramat. Do historii przeszedł on pod nazwą "bitwy nad Białą". W jej trakcie w użycie poszły co prawda głównie kamienie i laski, ale też - na szczęście w mniejszym stopniu - szable i rewolwery. W efekcie w Bielsku i sąsiedniej Białej w starciach polsko-niemieckich rannych zostało przynajmniej kilkanaście osób. Szczęśliwie, ostatecznie, mimo kłopotów, władzom udało się opanować sytuację. Jednak lista ofiar nie była bynajmniej zamknięta i w kolejnych dniach rosła i to znacząco. Błahy z pozoru konflikt, przynieść mógł poważne konsekwencje.

Oto, jak sprawę relacjonowała "Gwiazdka Cieszyńska" (opis ten zasługuje na uwagę, jako niezwykle trzeźwy i dużo bardziej stonowany niż emocjonalne artykuły publikowane wówczas, np.: w "Dzienniku Cieszyńskim"):

Awantury pruskie w Bielsku

"Przy obchodzie 10-letniego jubileuszu istnienia »Sokoła« bielskiego przyszło do wielkich awantur pomiędzy Polakami u Niemcami. Już w piątek uchwalili Niemcy bielscy nie dopuścić do tego obchodu, a w sobotę wieczorem odbyli drugie zebranie, na którym fabrykant Josephy i adwokat dr. Foerster nawoływali zebranych, by agitowali w okolicy do stawienia się jak najliczniejszego Niemców w Bielsku. Prócz tego magistrat bielski rozlepił w sobotę po południu obwieszczenie, w którym powołując się na paragrafy 7 i 11 ustawy z roku 1854., zabraniał od bycia polskiej uroczystości. Wspomniane paragrafy mówią, że w Bielsku nie wolno nikomu, ani też żadnemu stowarzyszeniu występować w mundurach obcych uroczystych wraz z wszelkimi oznakami i chorągwiemi. Paragrafy te jednak odnoszą się do stowarzyszeń politycznych, a nie humanitarnych, ani też gimnastycznych, jakimi są Sokół, skauci, strażę ogniowe i t. p.

W niedzielę rano zaczęli przyjeżdżać Sokoli: o godz. 7,15 przybyła partya od Chrzanowa i Dziedzic, a następnie o godz. 7.22 drużyna z Cieszyna. Wszyscy ci Sokoli mieli wykupione bilety do Bielska i tutaj też wysiedli. Natychmiast po ich przybyciu, gdy nie zdążyli jeszcze wszyscy opuścić pociągu, policja miejska, zgromadzona bardzo licznie na stacyi kolejowej, nie chciała nikogo z przybyłych puścić na krok z dworca, usiłując ich z powrotem wsadzić do wagonów. Naczelnicy oddziałów oświadczyli stanowczo, że dobrowolnie tego nie uczynią. Dopiero na wezwanie policji w »imieniu prawa« oświadczyli, iż ustępują przed gwałtem i bezprawiem, polecając druhom wsiąść z powrotem do pociągu i odjechali rzeczywiście do Białej.

Podobna scena z policją powtórzyła się po przybyciu pociągu z Sokołami z Krakowa, Trzebini i i. Ci jednak, przyjechawszy na stację, wyszli odrazu i zajęli dość groźne stanowisko wobec funkcjonariuszów policji. Po wymianie jednak słów z naczelnikiem policji i żandarmami, pojechali i oni do Biała-Lipnik. Zaznaczyć tu należy, że mimo krewkości Polaków, Sokoli polscy zaczepieni wykazali takt i rozsądek całem swem zachowaniem się na dworcu.

Z Galicyi przybyło 80 Sokołów z Podgórze, Krakowa i z innych gniazd zachodniogalicyskich. Na stacyi Biała-Lipnik przyłączyli się do nich Sokoli z innych gniazd galicyjskich. Ogółem było umundurowanych Sokołów około 400, a ludności okolicznej i polskiej ludności z Białej ze brało się przeszło 2000. Uformowały się dwa pochody. Jeden pochód tworzyli Sokoli, drugi ludność. Oba pochody ruszyły z dworca i doszły do mostka na rzece Białej, leżącego między Białą a Bielskiem na Blichu.

Pochody zdążyły przed Dom Polski w Bielsku, gdzie miała się odbyć uroczystość. W Domu Polskim zebrało się już mnóstwo robotników polskich. Gdy oba pochody zbliżyły się do mostku, sytuacja stała się groźną. Przejście przez mostek było niemożliwem, albowiem było tam zgromadzonych mnóstwo polieyantów i żandarmów, poza którymi zebrała się olbrzymia tłuszcza niemiecka, uzbrojona w rewolwery, kije, pałki, kamienie, zgniłe jaja i t. d. Policja, zebrana na moście, stała otwarcie po stronie Niemców, Ostatecznie policja pozwoliła, aby deputacya »Sokoła«, złożona z 4 członków, udała się do Domu Polskiego pod ochroną policyantów. Delegatów tych obrzucono po drodze kamieniami i pobito kijami. Tymczasem na moście przyszło do groźnego starcia. Niemcy obrzucali Polaków obelgami. Niebawem w ślad za obelgami posypał się grad kamieni, które zraniły 10 Polaków, przeważnie włościan, strażaków pożarnych z okolicznych wsi. Sytuacja stała się bardzo groźna. Groził przelew krwi. Sokoli polscy jednak zachowali się z godnością i zimną krwią i dali hasło do odwrotu do Białej. W czasie powrotu Polaków z wielu domów niemieckich w Białej posypały się kamienie, a z jednego nawet domu padł strzał rewolwerowy.

Pochód chciał się zatrzymać na rynku bialskim, władze jednak nie zgodziły się na to, wobec czego udał się na błonia, gdzie do zebranych przemówili: poseł Zbarański, poseł Dobija i kilku włościan. Tymczasem także położenie robotników polskich, znajdujących się w Domu Polskim w Bielsku, stało się również groźnem. Niemcy grozili zdemolowaniem Domu Polskiego. Zwrócono się zatem do starostwa z żądaniem interwencji. Starostwo wysłało żandarmów, którzy przeprowadzili robotników do Białej na błonia.”

["Gwiazdka Cieszyńska", 1914]

O ile sytuację w samym Bielsku udało się stosunkowo szybko opanować, to iskra rzucona nad Białą, spowodowała, iż płomień rozlewał się na coraz szersze okolice... Kolejne tygodnie

przyniosły eskalację przemocy - tym razem to Śląscy Polacy mieli brać odwet na Niemcach, atakując turystów i podróżnych, którzy odważyli się opuścić miasto. Tymczasem w obronie Polaków cieszyńskich, wystąpili ich rodacy z Galicji. Jednak antyniemieckie demonstracje we Lwowie, Stanisławowie i Żywcu, często przeradzające się w pogromy, bynajmniej nie łagodziły sytuacji. Co grosza analogiczne starcia, z jeszcze większą siłą rozpocząć się miały między ludnością Czeską a Niemiecką, obejmując także austriacki Śląsk Zachodni.

Pod wrażeniem zająć, mających wówczas miejsce, pastor frydecki Andrzej Buzek odnotował: "Smutne były to awantury pomiędzy obywatelami jednego państwa i nie wróżyły państwu temu pomyślnej przyszłości", zadając samemu sobie pytanie: "Czyż obręcz dynastyczna, spajająca monarchię Habsburgów nie pęknie podczas zarysowującej się na widnokręgu dziejowym burzy pod naporem rozszalałego nacjonalizmu jej licznych i jakże różnorodnych ludów?" Już niedługa przyszłość miała przynieść odpowiedź na to pytanie. Tymczasem burza istotnie nadciągała.